

9 O przeżywaniu Eucharystii — I List św. Pawła do Koryntian (dn. 10 czerwca 2002)

Na akademiach i uczelniach rok dobiega końca. I nasze dzisiejsze spotkanie jest w tym roku ostatnie. Jeżeli Pan Bóg pozwoli nam przeżyć wakacje, doczekać do października, wtedy rozpoczniemy nowy cykl, który będzie również bardziej spójny. Ale o tym na sam koniec dzisiejszego spotkania.

Natomiast teraz jeszcze jedno. Bardzo serdeczne podziękowania tym spośród państwa, i paniom, i panom, którzy znaleźli czas i siły do udziału w sympozjum teologicznym, które odbyło się kilkanaście dni temu w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Obecność państwa była bardzo wyraźnie widoczna, i to bardzo dobrze. Widzieli też państwo naszych studentów. Czas teraz pod koniec maja już niezbyt fortunny, bo jest to czas przedegzaminacyjny i egzaminacyjny. Pewnie w przyszłości trzeba będzie te sympozja robić nieco wcześniej, i nie czekać do tak późnej pory. Ale jestem wszystkim państwu, którzy przybyli, bardzo wdzięczny. Mam nadzieję, że ta problematyka zainteresowała państwa chociaż mi wiadomo, że wielu ma na ten temat zupełnie dobre rozeznanie. Te referaty, te wystąpienia będą wydrukowane. Jeżeli kogoś te zagadnienia interesują, będzie można spokojnie do tego wrócić i przemyśleć. Ale nawet jeżeli ktoś nie będzie miał czasu na tego rodzaju powrót, to samo takie uczestnictwo jest niesłychanie ważne.

I na sam koniec tych spotkań, z których ostatnie właśnie się rozpoczęło, chciałbym dorzucić jeszcze jedną uwagę, którą państwo wysłuchali już bardzo często. Ale i dzisiaj nie mogę się oprzeć, żeby tego nie powiedzieć. Otóż jak państwo wiedzą ja wykładam w różnych miejscach. Przede wszystkim systematycznie na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, a także na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, dokąd trzeba jeździć co dwa tygodnie. I wykłady dla studentów mają swój profil, mają swój układ. Wiadomo że student to jest osoba, która niejako musi studiować, dla której studiowanie jest niejako powinnością, ale powinno być przyjemnością także. Chociaż jest to obowiązek, to miły obowiązek. I wykłady dla studentów są pod wieloma względami znacznie łatwiejsze.

Do tego mam różne wykłady okazjonalne, tzn. jestem zapraszany w rozmaite miejsca w Polsce i gdzie indziej. Przychodzi wygłaszać różne wykłady do różnego audytorium. Ale muszę państwu powiedzieć, że do tych tutaj przykładam szczególną wagę. Jestem bardzo szczególnie przywiązany, nie zawsze to można powiedzieć tak wyraźnie. Przywiązany dlatego, że szczerze mówiąc ja państwa podziwiam. Otóż poczynając od października przez wszystkie miesiące raz w miesiącu przyjść tutaj i posłuchać — a nie zawsze dzień jest taki długi, jak w maju i czerwcu, nie zawsze pogoda jest tak sprzyjająca, jak dzisiaj — a przecież wszyscy z państwa biorą w tym udział. Otóż to jest powód do ogromnej dumy, i to jest powód do ogromnego zadowolenia.

Bo to nam pokazuje, jak przeogromny jest potencjał ludzki tkwiący w naszych wiernych. I jak można i trzeba trafiać do ludzkich umysłów i do ludzkich serc, i jak istnieje głębokie zapotrzebowanie na wszelką prawdę, a prawdę o Panu Bogu w szczególniejszy sposób. Dlatego te konferencje dla mnie samego są o tyle trudne, że za każdym razem rozpoczynam je z takim przekonaniem, że trzeba dołożyć wszelkich starań, aby tym oczekiwaniom sprostać. A to nie jest bardzo łatwe, proszę mi wierzyć. Bo znacznie łatwiej jest pojechać gdzieś, powiedzieć sobie raz czy drugi, i przeprowadzić wykład dla osób, które się widzi raz w życiu, niż systematycznie przez wiele miesięcy.

A w tej parafii, podobnie jak w parafii Opatrzności Bożej przy ulicy Dickensa, przez wiele lat prowadzę takie właśnie pogłębione studium religijne i teologiczne. Tak się składa, że w tym roku za kilkanaście dni będę obchodził już dziesięć lat obecności i pracy w tej parafii, przedtem było siedem lat pracy w parafii Opatrzności Bożej na Dickensa. Zatem to jest już siedemnaście lat tutaj na Ochocie. A ponieważ konferencje zacząłem w drugim roku pracy kapłańskiej, to jest w gruncie rzeczy szesnaście lat takich konferencji, które niegdyś odbywały się co 2 tygodnie, potem co miesiąc — ale w sumie to już jest pokaźna liczba takich spotkań. Mówię o tym, przypominam nie tylko dlatego, żeby ćwiczyć pamięć, ale przede wszystkim żeby uzmysłowić państwu trudność moją polegającą na tym, że za każdym razem trzeba przecież starać się powiedzieć coś, co jest przynajmniej w jakimś tego słowa znaczeniu „nowe”, i unikać powtarzania się po to, żeby państwa w żaden sposób nie zniechęcić.

Mam nadzieję, że dzisiejszy temat, aczkolwiek podejmiemy wątek, który już rozważaliśmy przez ostatnie dwa razy, zainteresuje państwa również dlatego, że on dotyczy bardzo bezpośrednio każ-

dego z nas. *Chodzi* — mówiąc najogólniej — o *sposób wspólnotowego, ale także osobistego, przeżywania Eucharystii*. Posłużymy się zarówno tekstami z Pisma Świętego, wyjętymi przede wszystkim z I Listu św. Pawła do Koryntian, jak też słowami Jana Pawła II zawartymi w jego książce „Dar i tajemnica”, którą papież napisał na 50-tą rocznicę swojego kapłaństwa, która została wydana kilka lat temu, i która jest dobrym świadectwem tego jak papież — najpierw kapłan, potem biskup, kardynał i wreszcie papież przeżywa kapłaństwo, i jak postrzega Eucharystię.

Państwo pamiętaj, że wszystko, co można powiedzieć o Eucharystii można streścić tak. Dwa miesiące temu zwróciliśmy sobie uwagę na ścisły związek między Eucharystią a Zmartwychwstaniem, i rozważaliśmy epizod uczniów udających się do Emaus. I rozważaliśmy fakt, że uczniowie poznali Zmartwychwstałego Jezusa dopiero wtedy, kiedy wziął do ręki chleb, i kiedy zaczął go łamać. Dopiero wtedy rozpoznali, z kim mają naprawdę do czynienia. Otóż Eucharystia jest wyróżnikiem chrześcijaństwa. Tylko chrześcijanie mają taki posiłek, posiłek wspólnotowy, który nie jest posiłkiem, który ma zaspokoić głód fizyczny, bo ten zaspokajamy w domu, lecz jest posiłkiem, który ma zaspokoić głód duchowy. O tych dwóch rodzajach głodu powiemy sobie za chwilę kilka słów w nawiązaniu do I Listu św. Pawła do Koryntian.

Otóż Eucharystia zaspokaja nasze najgłębsze potrzeby i na to zwróciliśmy uwagę dwa miesiące temu — na obecność Chrystusa Zmartwychwstałego, i ten ścisły związek między Zmartwychwstaniem a Eucharystią. Na ostatniej naszej konferencji zwróciliśmy uwagę na to, co moglibyśmy nazwać *istotą Eucharystii*. Mianowicie zwróciliśmy się ku zapowiedzi ustanowienia Eucharystii, której dokonał Jezus w synagodze w Kafarnaum, kiedy to zapowiedział, że stanie się pokarmem dla tych, którzy w Niego uwierzą i że w ten sposób pozostanie z nami zawsze. Oczywiście to wywołało konsternację, wzburzenie, a u części słuchaczy wywołało nawet odrzucenie. „Jakże to” mówili, „może On dać nam Swoje ciało na pożywienie? Czyż nie znamy Jego rodziny? Czy nie wiemy, kim On jest? Za kogo On Siebie ma?” I na końcu tego epizodu Jezus zwrócił się do również do swoich apostołów, i zapytał „Czyż i wy chcecie odejść?” I wtedy usłyszał wyznanie Piotra, które było jednocześnie przyznaniem, że stanął na progu tej tajemnicy Eucharystii. Piotr odpowiedział „Panie, do kogoż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego”. I w gruncie rzeczy nasze trudności z Eucharystią bywają podobne. Kiedy jest sprawowana msza święta, wielu z nas może zadawać sobie pytanie o rzeczywistą obecność Chrystusa w Eucharystii. Są tacy wierni i tacy ludzie z zewnątrz, którzy jakby rozbijają się o tę tajemnicę Eucharystii, nie mogą w nią uwierzyć. I wtedy odchodzą. I są tacy, dla których Eucharystia jest takim pokarmem wręcz życia codziennego. Bo przecież są osoby, wierni, którzy przyjmują ją bardzo często.

Problem z Eucharystią można by streścić w ten sposób. Otóż bardzo trudno przychodzi wielu ludziom uwierzyć w Boga. Już samo istnienie Boga wymaga rozmaitych dowodów, uzasadnień, przekonywania, przykładów, świadectwa. I są ludzie, którzy nie mogą przekroczyć tego progu wiary. Mamy świadomość, że jeżeli każdy żyje w zgodzie ze swoim własnym sumieniem, to w jego życiu Pan Bóg jest w jakiś przedziwny sposób obecny. Bóg bowiem daje poznać siebie właśnie gdzieś tam w tajnikach naszego sumienia. Dlatego ufamy że nie tylko ci, którzy uwierzyli w Boga bardzo mocno, ale również ci, którzy zmagają się ze sobą, w końcu, kiedy doświadczą tej rzeczywistej obecności Pana Boga, to opowiedzą się po Jego stronie. Ale faktem jest, że w tym życiu wielu ludzi odczuwa ogromne trudności z uznaniem Pana Boga. I już jakby na tym rozbija się człowiek. Do tego dochodzi trudność następna w naszej wierze chrześcijańskiej. Mianowicie ta trudność to prawda głoszona przez Kościół, że Bóg, w osobie Jezusa Chrystusa, stał się człowiekiem. Kolejny paradoks bowiem na tym polega, że łatwiej nam uwierzyć w Boga, który jest odległy, niewidzialny, duchowy, jak mówimy: transcendentny — w pewnym sensie nieobecny, niż uwierzyć w Boga, który stał się człowiekiem w osobie Jezusa z Nazaretu.

Chcemy poznawać realia, w jakich żył Jezus z Nazaretu. I wiele osób, także spośród państwa, odbyło niegdyś pielgrzymkę do Ziemi Świętej, i oglądało miejsca uświęcone Jego obecnością. Z wieloma mieliśmy szczęście oglądać wspólnie te miejsca i przeżywać, pamiętając na słowa Jezusa, że gdy „wy przestaniecie mówić, to kamienie wołać będą”. To był prawdziwy przywilej, pojechać do Ziemi Świętej i móc widzieć to konkretne uobecnienie w geografii, w przestrzeni, tej obecności Syna Bożego. Ale są tacy, którzy nigdy do Ziemi Świętej nie pojadą z rozmaitych powodów, którzy tych realiów nigdy nie zobaczą, i którzy też wierzą, bądź trudno im przyjąć, że Bóg stał się człowiekiem.

A z Eucharystią trudność jest jeszcze większa. Bo należy przyjąć nie tylko, że Bóg istnieje, nie

tylko to, że Bóg stał się człowiekiem i przez 33 lata był jednym z nas w ziemskim życiu, a następnie zmartwychwstał i został uwielbiony, ale trzeba nam posunąć się dalej. Mianowicie, że ów Bóg, który stał się człowiekiem, Syn Boży, pozostał z nami aż do skończenia świata, i to pozostał pod postaciami chleba i wina. Nie ma drugiej religii na świecie, która posunęła by się tak daleko. Ale jak powiedział jeden z wielkich mędrców, a te słowa były w gruncie rzeczy powtarzane w każdym pokoleniu, żaden człowiek nie wymyślił by takiej prawdy. Żaden człowiek nie wymyślił by Eucharystii, gdyby nie została ona objawiona przez Jezusa Chrystusa. Otóż to, że Bóg zostanie z nami pod postaciami Chleba i Wina, i że możemy się Nim karmić, to jest tak, jak gdyby człowiek już nie tylko uwierzył w Pana Boga, ale niejako Nim dysponował, a w pewnym sensie Go zawłaszczył.

To wprowadzenie jest bardzo potrzebne, żeby przejść do I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian. Apostoł udał się do Koryntu ok. roku 51, czyli zaledwie 18 lat po śmierci Jezusa. Pamiętamy, że był człowiekiem nawróconym, który sam doświadczył rzeczywistej obecności Chrystusa pod Damazkiem, gdy usłyszał słowa „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?” „Kto Ty jesteś Panie?” „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz!” Te słowa, a następnie przyjęty chrzest z rąk chrześcijanina Ananiasza odmieniły go bardzo gruntownie. Tak daleko musiał przemyśleć swoje życie, że udał się na pustynię, a właściwie zbiegł z Damazku, ponieważ jego współrodacy, Żydzi, czyhali na jego życie. Na pustyni doszedł do siebie, przemyślał to doświadczenie Chrystusa, udał się do Jerozolimy. Ale Apostołowie byli wobec niego nieufni. Odprowadzili więc go na statek, do Cezarei Nadmorskiej, i stamtąd odpłynął do Tarsu, do swojej rodziny, może nawet do rodziców. Zapewne to właśnie on do Tarsu, skąd pochodził, zaniósł jako pierwszy Ewangelię Chrystusową. Tam, przypomnijmy sobie nasze konferencje sprzed dwóch lat, odnalazł go inny Apostoł, Barnaba.

Jutro w liturgii Kościoła jest święto św. Barnaby, towarzysza św. Pawła Apostoła. Barnaba przygarnął Szawła, nawróconego Pawła, udał się z nim do Antiochii — na terenie dzisiejszej Turcji — i stamtąd rozpoczęli pierwszą podróż misyjną, najpierw na Cypr, a następnie do Środkowej Azji Mniejszej, do krainy, która nosi nazwę Galacja. Obeszli tę krainę, założyli pierwsze Kościoły, wrócili. Problem polegał na tym, że do Kościoła weszli ludzie pogańskiego pochodzenia. Powstał spór, powstał konflikt. Bo ci chrześcijanie, którzy byli Żydami, tak jak Piotr, sądzili, że należy nawróconych najpierw obrzezać, zobowiązać do zachowywania Prawa i przestrzegania zwyczajów żydowskich, i dopiero wtedy mogą stać się wyznawcami Jezusa Chrystusa. Paweł powiedział „Nie!” „Nie” dlatego, że jeżeli jest Jezus Chrystus, Syn Boży, to nie potrzeba już zachowywać starotestamentowego prawa. Te rozstrzygnięcia padły na Soborze Jerozolimskim, który odbył się w roku 50.

Wtedy Paweł wyruszył w drugą podróż apostolską, znów po Azji Mniejszej, a stamtąd udał się do Europy. Najpierw był w Filipi, potem w Tessalonice, później w Berei, w Atenach, a z Aten dotarł do Koryntu. Przypominamy sobie ubiegłoroczną pielgrzymkę Jana Pawła II, który z wielkim przejęciem stanął na Areopagu w Atenach, tuż obok Akropolu, i po raz pierwszy w dziejach biskup Rzymu i biskup Aten siedzieli obok siebie, i wyznawali wspólnie wiarę w Jezusa Chrystusa i przypominali, że Kościół oddycha dwoma płucami, tym zachodnim – łacińskim, i tym wschodnim – greckim.

Wróćmy do Pawła. Paweł udał się do Koryntu. To było miasto nadmorskie, z dwóch stron jest morze. Leży na wąskim przesmyku, gdzie w czasach nowożytnych został wykopany Kanał Koryncki. Było to miasto portowe, a więc miasto z portową opinią również. Paweł przebywał tam aż półtora roku. Przez ten czas założył Kościół, pozyskał wielu chrześcijan, był z Koryntian dumny. A stamtąd udał się z powrotem do Jerozolimy.

Wkrótce, duchem był bardzo niespokojnym, rozpoczął trzecią podróż apostolską, wyruszył znów do Azji Mniejszej i na trzy lata zatrzymał się w Efezie. I wtedy to do Efezu doszły wieści z Koryntu. Zaczęto opowiadać Pawłowi że ci wierni, których nawrócił kilka lat wcześniej i których umacniał, nie żyją tak jak powinni. Że zdarzają się wśród nich nadużycia, że zdarzają się wśród nich rozmaite spory, konflikty. Że zdarzają się wśród nich rzeczy, które w żadnym przypadku chrześcijanom przydarzać się nie powinny. I właśnie wtedy, po tych doniesieniach, Paweł pisze do Koryntian list.

I ten list, napisany około roku 55 bądź 56, czyli 5 lat po pobycie Pawła w Koryncie, zachował się i wszedł do kanonu Nowego Testamentu. Bardzo piękny, bardzo głęboki, i jednocześnie bardzo mądry list. W tym liście Paweł odnosi się do sytuacji chrześcijan korynckich. I zaczyna ich upominać, zaczyna ich prosić, aby wyplenili u siebie zło. Prosi ich, aby byli porządnymi ludźmi. Zwraca im uwagę, że skoro uwierzyli w Chrystusa, to nie mogą żyć tak, jak poganie. I prosi, aby stanowili

jedno dlatego, że były wśród nich podziały i rozłamy. I mówi do nich mniej więcej tak: „Czyż takiej Ewangelii was uczyłem? Czyż o to chodziło w moim nauczaniu? Przypomnijcie sobie, co wam mówiłem.”

A po tych licznych napomnieniach, i po tych wszystkich wskazówkach dotyczących życia, również małżeńskiego i rodzinnego, Apostoł przechodzi do sprawy Eucharystii. I w rozdziale 11 tego listu czytamy takie słowa:

Udzielając tych pouczeń nie pochwalam was za to, że schodzicie się razem nie na lepsze, ale ku gorszemu.

Otóż okazuje się, że chrześcijanie korynccy zbierali się razem, i mieli dwa rodzaje spotkań. Jedne spotkania to były takie, jak my teraz, i była wspólna wieczerza, wspólna uczta, wspólna kolacja powiedzielibyśmy naszym językiem. Ale kiedy przychodziła niedziela, bądź przychodził jakiś inny dzień, najprawdopodobniej jeszcze święta żydowskie dlatego, że oni ciągle byli wpisani w tę religię Starego Testamentu, to posiłki nabierały innego charakteru, bo właśnie wtedy sprawowali Eucharystię. I okazuje się, że pośród tych wszystkich nadużyć zdarza się także i to, że ci chrześcijanie zbierali się razem, ale zbierali się nie dla wspólnego dobra, ale ku gorszemu.

Otóż tak widzimy, że trudności w Kościele istnieją od samego początku jego istnienia. Musimy nauczyć się takiej podstawowej prawdy, że od początku istnienia ludzkości dobro i zło istnieją obok siebie, bo istnieją w człowieku. One nie istnieją obok, i jak wielokrotnie podkreślam, podział między dobrem a złem nie przebiega między ludźmi, lecz przebiega w sercach ludzi. Bo w każdym z nas trwa to odwieczne zmaganie się jednego i drugiego. Pisał o nim również św. Paweł kiedy mówił, że „pożądaj dobra, ale czynię to, co jest złe”. I w związku z tym Paweł jest wymagający — ale wyrozumiały.

I na tym właśnie polega pedagogia chrześcijańska, którą trzeba przynosić i do swoich rodzin, i którą trzeba przynosić również do Kościoła. Trzeba wymagać, ale jednocześnie nie można wymagać za wiele, bo wtedy nie otrzymamy nic. Trzeba wymagać, ale i być wyrozumiałym wobec ludzkich słabości. To znaczy dać człowiekowi szansę. Jeżeli bowiem odbierze się komuś nadzieję, to oczywiście nie ma wtedy żadnej możliwości czy szansy poprawy. To jest ważne w życiu rodzinnym, ale to jest ważne również w życiu Kościoła. I kiedy otworzymy Stary Testament, to wiedzą państwo dobrze, jak różne epizody tam są obok siebie. Obok świętości, bohaterstwa, poświęcenia są epizody gwałtów, rozpusty, przemocy — wszystkiego, na co tylko stać człowieka. W Nowym Testamencie, kiedy Jezus powołał Apostołów, to zdradził Go nie ktoś z zewnątrz, tylko jeden z tych, którzy towarzyszyli Mu na co dzień. I ta zdrada była tym bardziej dotkliwa. Kiedy Jezus powołał apostołów, to zaparł się Go nie jakiś człowiek, którego spotkał przypadkowo czy przypadkowo uzdrowił, ale wyparł się Go ten, który Mu najwięcej zawdzięczał.

Zatem już Jezus na sobie doświadczył tej przemożnej siły zła. A przecież wiemy, że *różnica między Judaszem i Piotrem tylko na tym polegała, że Judasz stracił nadzieję. I to doprowadziło go do tego, że się powiesił. Podczas gdy Piotr zapłakał, i były to już łzy nawrócenia.* I później w początkach Kościoła dzieje się nie inaczej, niż w czasach Starego Testamentu, i niż za życia Jezusa Chrystusa. Mianowicie od początku są rozmaite nadużycia, od początku są rzeczy, które dzisiaj naszym językiem moglibyśmy nazwać zgorszenia. I tak w gruncie rzeczy trwa w każdym pokoleniu chrześcijan. *I dojrzały chrześcijanin o tym doskonale wie.* Oczywiście przeżywa to, i każdego z nas boli to zło, które ewentualnie w Kościele się dzieje. Ale zdajemy sobie sprawę, że i każdy z nas ma w tym złu jakiś swój mniejszy czy większy udział. I że tylko ludzi prawdziwie świętych i niewinnych stać na życie, które ze złem nie ma nic do czynienia.

Więc Paweł upomina i powiada do nich: „zbieracie się, ale nie na lepsze, ale ku gorszemu”. Na czym polegają te niebezpieczeństwa, związane z gromadzeniem się pierwszych chrześcijan na wspólne posiłki i na wspólne sprawowanie Eucharystii? Mówi tak:

Przed wszystkim słyszę — i po części wierzę — że zdarzają się między wami spory, gdy schodzicie się razem jako Kościół.

Niech państwo zwróć uwagę, na tę głęboką, ja bym powiedział: niedoścignioną mądrość Apostoła. Apostoł napisał: „Przed wszystkim słyszę — i po części wierzę”. Bardzo często bywamy bezkrytyczni wobec tego, co słyszymy. Bardzo często przyjmujemy za dobrą monetę to, co się mówi o innych ludziach, zarówno o jednostkach, jak i o różnych zbiorowościach. Otóż jeżeli chodzi

o mówienie zła o innych ludziach, musimy być bardzo ostrożni. Bo jedną z cech zła jest to, że ono jest zaraźliwe. Że się powiększa, że obrasta w obmowę, w plotkę, w oszczerstwo i we wszystko inne. Dobro, i mówienie o dobrym człowieku, jest znacznie bardziej ciche. Zło jest zawsze bardzo krzykliwe. Jeżeli więc chcemy żyć w sprawiedliwy, prawy sposób, powinniśmy być bardzo ostrożni wobec tego wszystkiego, co mówi się źle o innych ludziach. Zapewne w takich sytuacjach może tam być jakaś część prawdy.

Ale Apostoł jest ostrożny. „Przede wszystkim słyszę — i po części wierzę — że zdarzają się pomiędzy wami spory, gdy schodzicie się razem jako Kościół.” Otóż największym wrogiem Kościoła jako wspólnoty są spory, są konflikty, są napięcia, jest brak jedności. Niestety to rozkładało Kościół, zagrażało Kościołowi przez całe wieki. Dotykało Kościół, raniło Kościół przez całe wieki istnienia. Te spory kończyły się rozmaitymi podziałami w pierwszych wiekach. Podziałami, które znamy tylko z podręczników historii, zwłaszcza historii pierwszych wieków Kościoła. Ale te spory zakończyły się również w dramatyczny sposób wtedy, gdy w r. 1054 patriarcha Konstantynopola i biskup Rzymu obrzucili siebie nawzajem klątwą, i w ten sposób nastąpił przedział pomiędzy Kościołem zachodnim i Kościołem wschodnim. Przedział i podział, który istnieje aż po dzień dzisiejszy. Te podziały istnieją w prawosławiu, gdzie, jak państwo dobrze wie, Kościoły mają charakter bardziej narodowy, po linii języka, czasami polityki. I powiedzmy sobie — sytuacja Kościoła prawosławnego w Grecji jest zupełnie inna niż w Bułgarii, w Bułgarii jest inna niż w Rosji, w Rosji jest inna niż na Ukrainie.

I dobrze widzimy, jak polityczne rozmaite uwarunkowania doprowadzają do antagonizmów, do konfliktów, które są niezwykle gorszące. Bo jeżeli dla nas, chrześcijan, na przykład niechęć Kościoła prawosławnego w Rosji do nas jest czymś bolesnym, to myślę, że dla niechrześcijanina taki stan rzeczy jest nie tylko niezrozumiały, ale jest wręcz niebezpieczny. Bo myśli sobie, że skoro są tak skonfliktowani to żadne z nich nie trwa przy prawdzie. Te podziały, o których Paweł mówi w początkach Kościoła, z początkiem XVI wieku doprowadziły do rozłamu w Kościele zachodnim. Mamy reformację, kościoły protestanckie, mamy Kościół Rzymsko-katolicki.

I dobrze wiemy jaka przepaść dzieli protestantów i katolików. Dobrze wiemy co się dzieje np. w Irlandii, gdzie jedni z drugimi walczą. I to walczą już nie tylko w sposób gorszący, tylko aż do krwi, aż do śmierci. Dobrze wiemy wreszcie o tym — i to jest chyba najbardziej tragiczna spośród czarnych kart Kościoła — że czasami jedno wyznanie drugiemu wyznaniu przysparzało męczenników. Czyż nie taki jest przypadek Andrzeja Boboli? Przecież Andrzej Bobola został zamordowany nie przez niewiernych, nie przez ateistów, nie przez nie wiadomo kogo, ale przez Kozaków, którzy byli w tamtym okresie już prawosławni. A to, czego od niego wymagano, to odejście od wyznania katolickiego, przejście na wyznanie prawosławne. Ale przecież i tu i tu jest Chrystus! I tu i tu jest ta sama Eucharystia! I tu i tu jest to samo wyznanie wiary! Więc gdzie jest problem? Problem jest w ludzkim sercu i ludzkim sumieniu!

Paweł przestrzega, że przede wszystkim pilnujcie jedności. Otóż niezgoda, brak jedności najbardziej Kościół burzy. I myślę, że ten dramat podziału daje o sobie znać także i w naszych czasach, w jakiejś mierze także i w naszym Kościele, w Kościele katolickim w Polsce. Kiedy pojawiają się rozmaite trudne sprawy, wtedy dopiero widać nie tylko skonfliktowanie, ale także bardzo silne napięcia i spory, które doprowadzają do tego, że jedni na drugich patrzymy krzywo. A to wszystko sprzeciwia się samej istocie Eucharystii.

Z tego wynika prosty wniosek. Mianowicie trzeba starać się o budowanie jedności. Z tym, że budowanie jedności w ramach całego Kościoła jest czymś wzniosłym i odległym. Natomiast budowanie jedności w ramach rodziny, i z najbliższymi, jest czymś bliskim, i czymś jednocześnie straszliwie trudnym. Żeby to jakoś uszczegółowić to wydaje mi się, że trzeba by chyba powiedzieć tak. Idąc na Eucharystię, idąc na mszę św. trzeba zostawić w domu i wyrzucić z siebie wszelką niechęć, wszelką wrogość, wszelką zazdrość, wszelkie kłótnie, wszelkie konflikty. Człowiek, który udaje się na mszę św. powinien być pogodzony z innymi ludźmi, i z samym sobą. To jest bardzo trudne do osiągnięcia, ale tylko w ten sposób można budować jedność w Kościele i w ten sposób można budować jedność w tej wspólnocie wierzących, która karmi się Eucharystią.

Ja myślę, że są w domach państwa takie zwyczaje — niestety wiele tych starych polskich zwyczajów odchodzi w niepamięć, a bardzo często to jest szkoda — zwyczaje polegające na tym, że gdy się

Otóż jeżeli ktoś umie to robić, jeżeli ktoś chce to robić, jeżeli ktoś nauczył się trudnej sztuki przebaczenia i budowy jedności, można by powiedzieć, że — czy się o tym wie, czy nie wie — osiągnął same szczyty świętości chrześcijańskiego życia. Można by powiedzieć, że doszedł do tego, co jest w życiu chrześcijanina najważniejsze. Mianowicie do pojednania z samym sobą, do umiejętności przebaczenia, która sama w sobie jest darem. Apostoł napisał dalej tak:

Zresztą nawet muszą być wśród was rozdarcia, żeby się okazało, którzy są wypróbowani.

Możemy mieć najlepsze chęci, najlepsze pragnienia, ale może się okazać, że to wszystko za mało. Jedna ze stron małżeństwa, albo ktoś w rodzinie, może chcieć naprawdę dobrze. Ale może się okazać, że to trafia w pustkę, a nawet jątrzy i rozbudza jeszcze większą niechęć. Tak bywa, to się zdarza. Apostoł szuka ideału, ale jest realistą. I każda świętość, a ta chrześcijańska zwłaszcza, na tym polega, żeby pragnąć dobra, ale mieć właściwe rozeznanie o życiu, o człowieku, o samym sobie. Mianowicie nie chcemy podziałów, nie chcemy rozdarcia, ale jesteśmy świadomi, że one się zdarzają. Jeżeli to jest obok nas, przychodzi nam to łatwiej znosić. Ale jeżeli to dzieje się wśród naszych bliskich, wtedy dopiero rozpoczyna się owa droga krzyżowa.

I może być tak, państwo pamiętają te niezwykle słowa Jezusa, że „jeżeli ktoś miłuje swojego ojca, matkę, brata, siostrę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien”. A odbywa się to w takiej sytuacji, gdy ktoś staje po stronie swoich najbliższych wtedy, gdy powinien stanąć po stronie Chrystusa, Jego Ewangelii i Jego prawdy. Czasami bowiem trzeba opowiedzieć się za Bogiem i za Jego przykazaniami nawet, jeżeli odbywa się to za cenę więzi z najbliższymi. I to jest chyba największy dramat religijnego i chrześcijańskiego życia, kiedy człowiek musi być sobą, musi być chrześcijaninem, musi być człowiekiem sumienia także w tym środowisku, z którym wiążą go więzi krwi. Zatem wyrozumiałość — ale zarazem stanowczość. Nie pobłażliwość tylko rodzaj otwarcia, gdzie osiąga się jedność przez przebaczenie. Paweł napisał dalej:

Tak więc, gdy się zbieracie, nie ma u was spożywania Wieczery Pańskiej.

Otóż Apostoł zwraca uwagę, że Eucharystia — a były to same początki Kościoła — stawała się dla tych chrześcijan pretekstem tylko. Oni twierdzili, że idą przeżywać Eucharystię, a w gruncie rzeczy poprzestawali tylko na wspólnych posiłkach. Pamiętajmy, że ten problem dzisiaj pozornie tylko nie istnieje. Dlaczego mówię „pozornie tylko”? Nie istnieje w sposób dosłowny. Dlatego, że tamci ludzie zbierali się w domach. Nawet zrekonstruowano takie pierwsze domy. Niektóre mogły pomieścić 30 osób, inne 50, inne 100 osób, ale nie więcej. Nie było w starożytności domów tak okazałych, żeby mogły pomieścić tyle osób, ile tutaj jest państwa. Te zebrania, te wspólnoty eucharystyczne były dużo mniejsze. Więc ci ludzie gromadzili się razem.

My dzisiaj idziemy do kościoła i nie może być tak, że przyjdziemy, wyjmemy kanapki i sobie zjemy. Bo sama budowla nas usposabia do zupełnie innego zachowania. Ale problem pozostaje. Dlaczego? Dlatego, że może być tak, że ktoś przychodzi na mszę św. ale w gruncie rzeczy jego prawdziwe intencje, albo jego prawdziwa postawa jest zupełnie inna. I z tym, co się dzieje, z Eucharystią nie ma nic wspólnego. Czy nie zdarza się tak, nie tylko w środowiskach wiejskich, ale także miejskich, że msza św. to okazja, żeby się pokazać? Okazja, żeby gdzieś na wsi pokazać swój samochód, kiedyś po prostu konie i wóz? Dzisiaj, żeby pokazać swoje ubranie? Żeby pokazać się we dwoje? Żeby pokazać, jak mi się powodzi? Żeby popatrzeć na innych, żeby zobaczyć, jak wyglądają. I w gruncie rzeczy te 45 minut czy godzina to jest takie lokalne, miejscowe wydanie rewii, w której Eucharystia jest tylko oprawą. Natomiast to, co się dzieje w środku człowieka, odbiega daleko od tego, co się dzieje przy ołtarzu. Podczas niedzielnej Eucharystii musimy bardzo zważać na to, żeby sednem naszej obecności było to, co jest naprawdę najważniejsze.

Oczywiście można by powiedzieć, że w mieście — a mieszkamy w mieście — w grę wchodzi inne przesłanki, niż na wsi. Dzisiaj zresztą, w ciągu ostatniego pokolenia czy dwóch, zmieniła się mentalność ludzi w skutek telewizji i środków masowego przekazu. Jesteśmy zupełnie innym pokoleniem niż to, które żyło pięćdziesiąt lat temu. Ale mimo wszystko mamy swoje rozmaite słabości, a bardzo często dzieje się tak, że przenosimy — i to jest chyba w mieście najczęstsza sprawa — że przenosimy i przynosimy do kościoła cały ten rozgardiasz i zamęt, który mamy czasami

w głowach z powodu wielkiego szumu, jaki mamy w swoim własnym mieszkaniu. Może to być szum wynikający z telewizora, z radia, z jakichś innych doznań. Wychodząc z domu i idąc do kościoła nie zdążymy jeszcze z tego wszystkiego ochłonać. I stoimy w kościele, jesteśmy obecni, ale gdy wracamy do domu stwierdzamy, że właściwie duchem, duszą, byliśmy gdzieś zupełnie indziej. I na to zwraca uwagę Paweł. Że Eucharystia jest tak wielką tajemnicą, że człowiek musi dołożyć starań, aby przeżywał to, co się rzeczywiście dzieje. I czytamy tak:

Każdy bowiem już wcześniej zabiera się do własnego jedzenia, i tak się zdarza, że gdy jeden jest głodny, to drugi jest nietrzeźwy.

Tak było w pierwszych wspólnotach. Dzisiaj dzięki Bogu takie rzeczy się nie zdarzają. Ale to nie zdarzają dlatego, że my jesteśmy lepsi niż pierwsi chrześcijanie — nie, nie — tylko dlatego, że mamy kościoły, mamy świątynie. Gdyby Eucharystii towarzyszyły kolacje, to z całą pewnością mielibyśmy rozmaite pokusy tak jak te, przed którymi ostrzegają proboszczowie i pozostali księża, kiedy proszą wiernych: „Zróbcie pierwszą komunię bez alkoholu! Zróbcie bierzmowanie bez alkoholu! Zróbcie wigilię bez alkoholu! Poście w piątki! Trzeba zachować post w Środę Popielcową, albo w Wielki Piątek! itd.” I okazuje się, że kiedy się o tym przypomina, to sporo wiernych stwierdza, że to strasznie trudno zachować. Kiedyś mnie kiedyś jedna osoba wyznała, że nigdy nie miała takiej ochoty na wędlinę, jak w Wielki Piątek, i dlatego uległa. Dlatego, że jeżeli się czegoś zakazuje, to wtedy w człowieku wyłania się taki mechanizm, jak z tym psem Pawłowa, że wystarczy zadzwonić, i leci ślina. Jak się mówi, że w piątek nie trzeba jeść, to przez pozostałe dni tego mięsa się nie chce. A właśnie w piątek ten czas przychodzi.

Otóż rzecz nie polega na tym, że Pan Bóg chce nas powstrzymać przed mięsem, czy przed winem. Problem polega na czymś zupełnie innym — że człowiek potrafi, bądź nie potrafi, zapanować nad sobą. I wśród pierwszych chrześcijan na posiłkach, na których się gromadzili, bywało tak, że jeden był głodny, a drugi był nietrzeźwy. Tak wyglądały te pierwsze wspólnoty również. Zauważmy, że Kościół opowiada o nich, listy św. Pawła opowiadają, bardzo szczerze. I nie sądzmy, raz jeszcze powtarzam, że my jesteśmy od tamtych ludzi jakoś diametralnie inni. I dalej:

Czyż nie macie domów, aby tam jeść i pić? Czy chcecie znieważać Boże zgromadzenie i zawstydzają tych, którzy nic nie mają?

Proszę zwrócić uwagę: Eucharystia w nauczaniu św. Pawła jest bardzo mocno połączona z dobroczynnością. Podczas Eucharystii musi być przywracana sprawiedliwość. Wiadomo, że są wśród nas zamożniejsi i mniej zamożni. Wiadomo, że są wśród nas mający większe, i mniejsze możliwości. Wiadomo, że zdarzają się wśród nas bogaci, ale i biedni. Ale nie wolno nam dopuścić do jednego. Tego mianowicie, żeby na naszych zgromadzeniach byli ludzie głodni. A nie oznacza to tylko głodnych podczas mszy św. Oznacza to także głodnych w naszych domach, w naszych miastach, w naszych osadach, osiedlach itd. Uważam, że ten właśnie punkt, ten obowiązek przywracania sprawiedliwości jest największym wyzwaniem, przed jakim staje Kościół katolicki w Polsce. Sądzę, że jest to punkt, który nie jest należycie widziany, dostrzegany ani urzeczywistniany. Otóż w naszej Ojczyźnie skutek tego, że istnieje przeogromne bezrobocie — w niektórych regionach kraju ono jest wręcz tragiczne, ok. 40% ludzi pozostaje bez pracy, bez zarobków, z frustracją, z poczuciem tego, że są niepotrzebni itd. — nie brakuje ludzi głodnych, nie brakuje głodnych dzieci, nie brakuje głodnych osób starszych itd. Podczas gdy wiele żywności po prostu się marnuje. Podczas gdy z wielu rzeczy, także tych, które my mamy, korzystamy bez należytego przemyślenia.

Paweł mówi, że tak nie może być. W naszych czasach też tak nie może być. Kościół jest tym miejscem, w którym spotykamy się z Bogiem. Ale to jest także to miejsce, w którym uczymy się wrażliwości na drugiego człowieka. A uczymy się jej nie tylko przez dobre słowa, ale przede wszystkim przez dobre uczynki.

I musimy pod tym względem popatrzeć jeszcze inaczej także na nasze otoczenie i na nasze środowisko. Może szukając jakiś praktycznych wskazań trzeba byłoby powiedzieć, że niedziela jest jakimś szczególniejszym dniem dobroczynności. Nie musi to wcale oznaczać, powiedzmy sobie, dawania na tacę, ale może i powinno to oznaczać jakąś większą wrażliwość — czasami to może być sąsiad, czasami może być ktoś nieznany, czasami może być ktoś przypadkowy, któremu trzeba po prostu przyjść z pomocą. Paweł napisał o tym bardzo wyraźnie:

Czy chcecie znieważać Boże zgromadzenie i zawstydząć tych, którzy nic nie mają?

Otóż jednym ze skutków biedy jest to, że ona człowieka upokarza. Ja myślę, że jeżeli ktoś z nas przeżył kiedykolwiek w życiu jakiś dotkliwy brak, biedę, nędzę, to wtedy przede wszystkim czuł się nie tyle głodny, co sponiewierany i upokorzony. I nie wolno nam dopuścić do tego, żeby takie rzeczy miały miejsce wśród chrześcijan. Paweł mówi:

Cóż wam powiem? Czy będę was chwalił? Nie, za to was nie chwale!

Zwróćmy uwagę, Apostoł od konkretnej sytuacji, tej sytuacji, z jaką miał do czynienia wśród Koryntian, przechodzi teraz do nauczania o Eucharystii. I napisał tak:

Ja bowiem otrzymałem od Pana to, co wam przekazuję, że Pan Jezus tej nocy, kiedy został wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy połamał i rzekł: «To jest Ciało moje za was [wydane]. Czyńcie to na moją pamiątkę». Podobnie, skończywszy wieczerzę, wziął kielich, mówiąc: «Ten kielich jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej. Czyńcie to, ile razy pic będziecie, na moją pamiątkę».

Specjalnie nie przerywałem tego fragmentu żeby państwo zdali sobie sprawę, że podczas każdej mszy św. uobecniamy słowa z Ewangelii i słowa św. Pawła. Powtarzamy właśnie ten fragment, w którym Paweł powiada, że jego wiara w Eucharystię, i w obecność Jezusa Chrystusa w Eucharystii, jest rezultatem, jest owocem przekazu od innych, od Apostołów, od Piotra, od pozostałych, którzy widzieli Zmartwychwstałego. I wskutek tego on bierze do ręki chleb, bierze do ręki wino, i sprawuje Eucharystię. Otóż Eucharystia jest największą tajemnicą naszej wiary. Ta tajemnica w Kościele katolickim rozgrywa się, można by tak powiedzieć, na oczach wiernych. To znaczy widzimy kapłana, który podnosi chleb, który bierze wino, który dokonuje konsekracji.

Natomiast chciałbym tutaj, może trochę przekornie, powtórzyć to, co przedwczoraj usłyszałem od jednego z panów tu mieszkających. Mówił, że w prawosławiu to jest chyba lepiej, bo tam Przeistoczenie jest zupełnie ukryte przed wiernymi. W związku z tym nie muszą widzieć tego, czego i tak nie rozumieją. Otóż ta prosta formuła zawiera w sobie coś z prawdy. Kiedy my coś widzimy, chcemy to zrozumieć. Chcemy również zrozumieć Eucharystię. Eucharystia jest tak wielką tajemnicą, że oglądanie wcale nie powoduje zrozumienia. Kiedy patrzymy na kapłana, kiedy dokonuje Przeistoczenia, nie widzimy wcale więcej niż to, gdyby się to wszystko odbywało za jakąś zasłoną tak, jak w prawosławiu. Paweł podkreśla, że Eucharystia jest tajemnicą, w której rzeczywiście obecny Jezus udziela się ludziom. I dalej:

Ilekoć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie.

Otóż istnieje ścisły związek między Eucharystią a śmiercią Jezusa na krzyżu. Państwo przypominają sobie ten motyw obecny w Ewangelii św. Jana, kiedy to jeden z żołnierzy włócznią otworzył bok jego, a natychmiast wypłynęły krew i woda. Krew — to symbol Eucharystii, woda — to symbol chrztu. W ten sposób św. Jan podkreśla, że na krzyżu mają swój początek dwa podstawowe sakramenty Kościoła: Eucharystia i chrzest. I ile razy przeżywamy Eucharystię, ile razy spożywamy ten chleb i pijemy kielich, śmierć Pańską głosimy, aż przyjdzie.

Tak dochodzimy do sprawy bardzo delikatnej. Mianowicie słyszymy: „spożywamy chleb, pijemy kielich”. Tymczasem pod dwoma postaciami przyjmuje Eucharystię w Kościele katolickim tylko kapłan. Kiedy są mniejsze wspólnoty, jest inaczej. I być może są wśród państwa osoby, zapewne całkiem sporo, które przyjmowały komunie świętą pod dwoma postaciami. Otóż sądzę, że należy powoli pójść w tym kierunku, żeby Komunia św. była dla wszystkich wiernych pod dwoma postaciami. Nie ma żadnych innych trudności, niż pewne trudności praktyczne wynikające stąd, że dwie postaci to jest postać chleba, postać Ciała w chlebie, postać Krwi Jezusowej w winie. Jest pewna trudność ze spożywaniem tego wina. Wydłużało by to liturgię. Trzeba byłoby zatroszczyć się o to, żeby mieć szacunek dla tej odrobiny, kropli wina, którą będziemy pic itd. To są trudności praktyczne. Przy takim duszpasterstwie masowym, jakie mamy teraz w Polsce, gdy na mszę świętą przychodzi kilkaset osób, gdy msza święta trwa maksimum godzinę, bo o następnej okrągłej godzinie jest znowu msza święta, przyjmowanie komunii pod dwoma postaciami jest, można by

powiedzieć, niemożliwe z tych względów porządkowych. Ale w mniejszych wspólnotach, tam, gdzie nie ma tych rygorów czasu ani tego nacisku, wierni mogą i powinni spożywać komunię świętą pod dwoma postaciami.

W ubiegły piątek, trzy dni temu, ingres do katedry siedleckiej miał nowy ksiądz biskup, ksiądz biskup Zbigniew Kiernikowski. On przykłada ogromną wagę go przeżywania mszy świętej, przeżywania Eucharystii. Muszę państwu powiedzieć, że chociaż z nim razem studiowałem w Rzymie ćwierć wieku temu, to jednak w dalszym ciągu od niego bardzo wiele uczę się przeżywania mszy świętej. I kiedy on sprawuje mszę świętą z udziałem wiernych, Eucharystia zawsze odbywa się pod postaciami chleba i wina. Przykłada do tego ogromną wagę. Na to też wskazuje św. Paweł. Być może jest to taka rzecz, którą trzeba wspólnie przemyśleć, i wspólnie dołożyć starań, żeby i pod tym względem pójść w kierunku, który jeszcze bardziej zbliży nas do zamysłu Jezusa Chrystusa.

Ilekoć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie.

Można więc spożywać Eucharystię pod postacią chleba i wina, ale cały Chrystus obecny jest w chlebie, i obecny jest w winie. Dlatego św. Paweł mówi „spożywacie chleb albo pijecie kielich”. I u nas, w naszym duszpasterstwie istnieje to „albo, albo”. Ale należy dobrze przemyśleć, czy nie dołożyć starań, żeby takiej alternatywy nie było.

Dlatego też kto spożywa chleb lub pije kielich Pański niegodnie, winny będzie Ciała i Krwi Pańskiej.

To są bardzo surowe słowa Apostoła. Te słowa Apostoła wiele razy powstrzymują nas przed przyjęciem komunii św. Wiele razy mamy rozmaite trudności w przyjęciu komunii św. sądząc, że być może w naszym życiu popełniliśmy coś, co sprzeciwia się godności Eucharystii. Na pewno niezbędna jest pod tym względem daleko posunięta ostrożność i wyczulenie. Na pewno komunია św. jest tym darem, do którego powinniśmy podchodzić z szacunkiem. Z drugiej strony jednak pamiętajmy, że każdy z nas jest niegodny tego, by przyjmować ciało i krew Pana. Paweł ostrzega przed nadużyciami, które są już krańcowo niebezpieczne. Ale trzeba dokładać starań, żeby pod tym względem mieć sumienie dobrze ukształtowane. „Niech przeto” — kończy św. Paweł

Niech przeto człowiek baczy na siebie samego, spożywając ten chleb i pijąc z tego kielicha. Kto bowiem spożywa i pije nie zważając na Ciało [Pańskie], wyrok sobie spożywa i pije. Dlatego to właśnie wielu wśród was jest słabych i chorych i wielu też umarło. Jeżeli zaś sami siebie osądzimy, nie będziemy sądzeni.

Apostoł zwraca uwagę na to, że musimy samych siebie osądzić z usposobienia, z zachowania, z postawy wtedy, gdy bierzemy udział w Eucharystii. To właśnie dlatego każda msza św. rozpoczyna się od słów, które po łacinie brzmią:

Agnoscámus peccáta nostra, ut apti-
simus ad sacra mystéria celebránda.

*Uznajmy naszą grzeszność przed Bogiem, abyśmy god-
nie przystąpili do sprawowania świętych obrzędów.*

Uznanie swojej grzeszności to jest warunek godnego sprawowania Eucharystii. Uznanie swojej grzeszności otwiera nas na Pana Boga ponieważ ono zabezpiecza nas przed pokusą samowystarczalności. W każdym z nas jest taka pokusa, że wystarczę sam sobie. Skoro starałem się być dobry, to mam teraz prostsze życie. Otóż nie! My wszyscy, nawet najlepsi spośród nas, potrzebują Bożego miłosierdzia. I dopiero korzystanie z tego miłosierdzia otwiera nas na możliwość owocnego korzystania z Eucharystii.

Lecz gdy jesteśmy sądzeni przez Pana, upomnienie otrzymujemy, abyśmy nie byli potępieni ze światem. Tak więc bracia moi, gdy zbieracie się, by spożywać wieczerzę, poczekajcie jedni na drugich! Jeżeli ktoś jest głodny, niech zaspokoi głód u siebie w domu, abyście się nie zbierali ku potępieniu waszemu. Co do reszty, zarządzę, gdy do was przybędę.

Paweł napisał te słowa w dwadzieścia kilka lat po śmierci Jezusa. Pokazuje wierzącym w Chrystusa, jak należy przyjmować Eucharystię. Że nie można dopuszczać do nadużyć. Że należy zatroszczyć się o sprawiedliwość przy Eucharystii. I należy mieć poczucie własnej grzeszności, by otworzyć się na dobroć Boga. A oto co w naszych czasach napisał Jan Paweł II. Ta książka jest o tyle szczególna, ponieważ papież napisał te swoje zwierzenia i wspomnienia na pięćdziesiątą rocznicę swojego kapłaństwa, czyli w roku 1996. Ta książka nosi tytuł „Dar i tajemnica”. I w tym, co dotyczy paragrafu „Kapłan a Eucharystia” Ojciec Święty mówił, a jego biograf zanotował, następujące słowa. Przeczytam je w całości (str. 72), abyśmy wiedzieli jak głęboko Jan Paweł II postrzega te tajemnice, do których przyjmowania usposobił nas Apostoł Paweł.

„Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom... Nikt też nie wie, kim jest Syn, tylko Ojciec, ani kim jest Ojciec, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić.” (Łk 10, 21-22) To słowa z Ewangelii św. Łukasza, które wprowadzają nas w głębię misterium Chrystusa i pozwalają nam również zbliżyć się do tajemnicy Eucharystii. W niej to Syn współistotny Ojcu, Ten którego tylko Ojciec sam zna, składa temuż Ojcu siebie samego w ofierze za ludzkość i całe stworzenie. W Eucharystii Chrystus oddaje Ojcu wszystko to, co od Niego pochodzi. Realizuje się w Eucharystii jakieś dogłębne *mysterium sprawiedliwości stworzenia wobec Stwórcy*. Trzeba bowiem, aby człowiek oddawał Stwórcy cześć z wdzięcznością i uwielbieniem za wszystko, co od Niego otrzymał. *Człowiek nie może stracić poczucia tego długu*, który tylko on jeden spośród ziemskich istot może rozpoznać i spłacać jako stworzenie uczynione na obraz i podobieństwo Boga. A zarazem, biorąc pod uwagę jego ograniczoność jako stworzenia oraz fakt, że naznaczony jest grzechem, człowiek nie byłby zdolny do tego aktu sprawiedliwości wobec Stwórcy, gdyby sam Chrystus, współistotny Ojcu Syn i prawdziwy Człowiek, nie podjął tej eucharystycznej inicjatywy.

Popatrzmy na to, jak Jan Paweł II przeżywa Eucharystię. Rozpoczął od modlitwy. Każdy, kto chce zastanawiać się nad Eucharystią, jest chrześcijaninem, powinien rozpocząć od modlitwy. Tylko modlitwa otwiera nas na należyte przeżywanie i przyjęcie tej tajemnicy. Nie jest to bowiem sprawa rozumu lecz sprawa uznania Bożej obecności w naszym życiu. Ale papież, kiedy rozpoczął od modlitwy, to przechodzi do tego, co jego zdaniem stanowi sedno Eucharystii. Mianowicie mówi, że przyjmowanie Eucharystii, karmienie się Komunią świętą to jest znak wdzięczności Bogu za Jego dobra. Jakże bowiem inaczej człowiek mógłby podziękować, człowiek wierzący w Chrystusa, niż wtedy, kiedy przyjmuje do siebie Boga, który mu się udziela. W ten sposób Eucharystia staje się znakiem komunii, a komunია to jest wspólnota — między Bogiem i człowiekiem. Skoro w Eucharystii Bóg udziela się nam, i skoro dokonuje się ta komunია między Bogiem a człowiekiem, to zadaniem ludzi Eucharystii jest również budowanie komunii, wspólnoty, pomiędzy ludźmi. A więc żaden sakrament nie łączy nas mocniej z Bogiem i żaden sakrament nie łączy nas mocniej między sobą. Eucharystia powinna być tym spoiwem Kościoła, zarówno w wymiarze wertykalnym, pionowym, jak i w wymiarze horyzontalnym, poziomym.

To są wzniosłe sprawy. Ale powiedziałem na początku, że tylko to, co jest wzniosłe, jest prawdziwie warte i godne wysiłku i trudu. I skoro Bóg otwiera przed nami takie perspektywy i takie możliwości, to na pewno daje nam również siły, żebyśmy je przyjęli i potrafili im sprostać. I na wakacje, które się niedługo rozpoczną, chciałbym wszystkim państwu, i każdej i każdemu z osobna, życzyć, pośród wielu dobrych spraw, które są państwu potrzebne, a wśród nich najważniejsza na pewno: zdrowie i wszelka pomyślność, chciałbym życzyć także tego, żeby państwo znaleźli odrobinę czasu na przemyślenie i należyte przeżycie tajemnicy Eucharystii. Może już przebywając na wakacjach, przebywając z dala od domu, może biorąc udział w jakiejś mszy św. sprawowanej w innym kościele, będzie nam jeszcze łatwiej przeżyć to, co jeszcze głębiej sięgnie naszych serc i sumień.

Bardzo, bardzo serdecznie dziękuję. A na następne spotkanie zapraszam na drugi poniedziałek października. Jeżeli szczęśliwie dożyjemy, to będzie to cykl wykładów o profilu biblijno-historycznym.

<<Podziękowania dla Księdza Profesora>>